

www.gazeta.pl/turystyka

turystyka

gazeta

Sobota
niedziela
28-29 marca
2009
Nr 12 (273)

ISSN 1425-4832

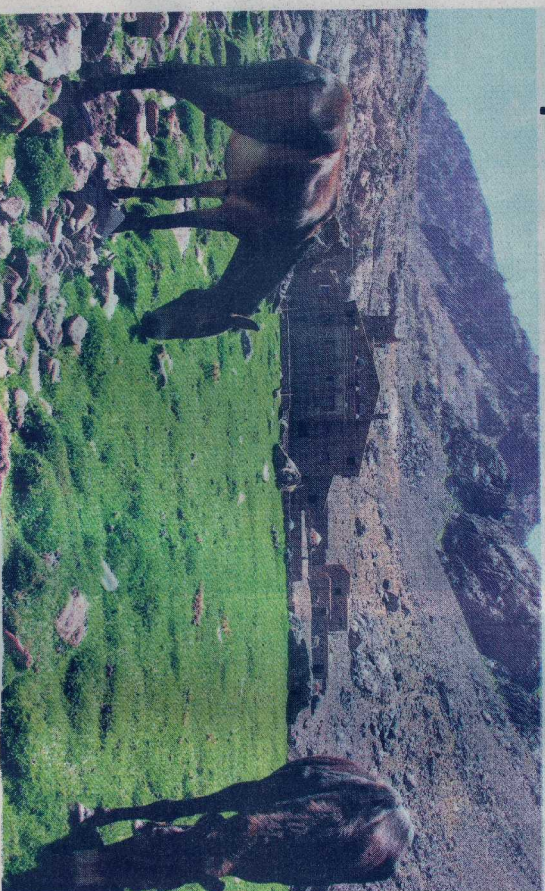
GAZETA WYBORCZA TURYSTYKA
SOBOTA – NIEDZIELA 28-29 MARCA 2009

ATLAS ZDOBYWAMY SZCZYT 11

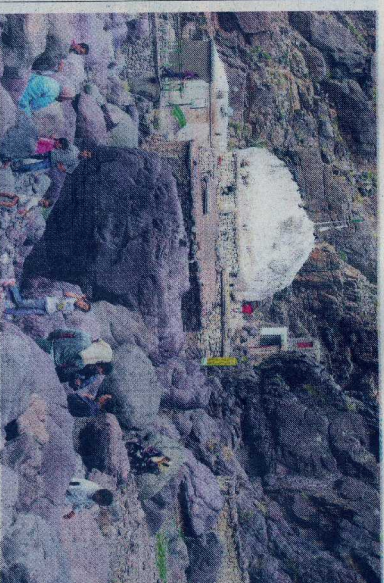
Sprzedaż łącznie z „Gazetą Wyborczą”

NA SZCZYT WIODĄ DWIE ŚCIEŻKI – jedna przez piargi, druga granicą

Z psem na Tubkal



Schronisko pod Tubkałem, poniżej wieśniaczki w drodze do domu



Sanktuarium w Siłi Chamarouchie

WARTO WIEDZIEĆ

Przelot Rynantem: Gdańsk – Frankfurt – Marrakesz i Fez – Frankfurt – Wrocław – ok. 500 zł; bilety kolejowe w Maroku: Casablanca – Marrakesz – 85 dirhamów, Rabat – Marrakesz – 115, Fez – Marrakesz – 180.

Wahuta 1 dirham = 0,3160 zł, 0,08920 euro, 1 euro = 11,20 dirhama.

Najlepsza pora na wyjazd – wrzesień, październik, w lipcu i sierpniu straszne upały, lepiej unikać wyjazdów w okresie ramadanu (trwa ok. miesiąc, w 2008 roku zaczął się pod koniec sierpnia).

Języki urzędowe arabski i berberyjski, najłatwiej porozumieć się w języku francuskim.

Tanie noclegi – Marrakesz (lokalce Jemaa El Fna) – ok. 60-80 dirhamów; schronisko pod Tubkałem 75-100.

Wynajęcie samochodu osobowego 40-60 euro/doba.
Ceny: woda mineralna (1,5 l) – 5,7 dirhamów, coca-cola 1,17, puszka piwa (0,33 l) – 10 (trudno kupić w sklepach), dwudaniowa kolacja w taniej restauracji – od 50 dirhamów.

TEKST I ZDJĘCIA:
JAROSŁAW FISCHBACH

Najwyższym szczytem północnoafrykańskiego pasma górskiego Atlas jest Dżabal Tubkal położony w zachodniej części Maroka - jego wierzchołek sięga 4167 m n.p.m. Wybraliśmy go jako cel naszej wędrowki, choć jest też kilka innych ciekawych tras trekkingowych, jedno- i kilkudniowych, na niższe szczyty. Szlaki w Atlasie nie są wyznaczone tak precyzyjnie jak w Tatrach, ale turyście mającemu wprawę w wędrowkach górskich nie powinny sprawić większego kłopotu.

Najlepiej wędrować na Tubkal latem, gdy na szczytach Atlasu nie ma śniegu, a temperatura jest dodatnia. Naszą wędrowkę zaplanowaliśmy na przełom sierpnia i września - jedynym minusem w tym okresie jest dużo turystów.

Na szczyt wiedzie kilka tras. Najpopularniejsza (możliwość noclegów w schroniskach bądź kwaterek prywatnych) prowadzi ze wsi Imilil położonej na wysokości ok. 1740 m. Mając zaledwie kilka dni na górską eskapadę, decydujemy się na ten szlak.

Po nocy spędzonej w Marrakeszu wczesnym rankiem łapiemy dużą taksówkę, tzw. grand taxi (15 diharatów od osoby, zabiera maksymalnie 6 osób). Zamawiamy kurs do Asni, dużej wsi targowej u podnóża masywu Tubkal. Kierowca, starszy, nieogolony mężczyzna w brudnym granatowym fartuchu roboczym i bejsbolówce założonej na bakier, od początku nie wzbudzał ani sympatii, ani zaufania. Każdy kierowca jadący przed nim był wrogiem, którego należy jak najszybciej wyprzedzić, a kto miał mniejszy bądź słabszy pojazd, był w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Kilku mijanych motocyklistów omal nie wylaadowało w przydrożnym rowie. W Asni zmieniliśmy więc taksówkę i dalej pojechaliśmy ze spokojniejszym kierowcą. W dolinie Wadi Rhirtaia podziwialiśmy szczyty Atlasu, wśród których królował nasz Tubkal.

W Imililu robimy ostatnie zakupy: pieczywo, sery topione, woda mineralna. Dużo tu sklepów, barów, kawiarni, schronisk i hoteli. Spory ruch - z okolicznych górskich wiosek przyjechali samochodami, motocyklami, rowerami lub na koniach, mułach i osłach mieszkańcy, aby dokonać tu zakupów. Jest też dużo turystów.

W lokalnych agencjach turystycznych można wynająć muły i przewodnika górskiego, ale my ambitnie liczyliśmy tylko na własne siły.

W pierwszym dniu naszej wędrowki chcemy zobaczyć wioski berberyjskie i ich mieszkańców. Po kilkunastu minutach spokojnego spaceru docieramy do wodospadów w pobliżu Imililu. Jest to szczególne miejsce, gdzie mieszkańcy przybywają na rytualne kąpiele. Nasza obecność nie wprawia ich w zakłopotanie, pozwalają nam nawet robić zdjęcia, co tutaj nieczęsto się zdarza. Dzień jest ciepły i słoneczny, więc z przyjemnością kąpiemy się w zimnej wodzie. Następnie podchodzimy wąską ścieżką ostro do góry i wracamy na szlak wodzący na Tubkal, aby po kilkunastu minutach dotrzeć do kolejnej wioski - Armud, pięknie wkomponowanej w górskie zbocze. Zabudowania położone są amfiteatralnie, a całą wieś otaczają sady i ogrody. Jak w każdej marokańskiej osadzie, dominującą budowlą jest meczet z wysoką wieżą minaretu, z którego każdego dnia pięć razy dziennie słychać nawoływanie meczetu do modlitwy. Wieś przecięta jest szerokim ouedem, czyli pustym korytem rzeczonym, które wypełnia się wodą tylko po gwałtownych ulewach.

Błędnie zakładaliśmy, że Imilil to ostatnia osada, gdzie można zrobić zakupy - w Armud sklepów nie brakuje, ale ceny są wyższe.

Dzień jest długi, mamy jeszcze dużo czasu, więc podejmujemy trud podejścia do słynnej wioski Sidi Chamarouche, w której znajduje się sanktuarium tylko dla wyznawców islamu. Celem licznych pielgrzymek jest świątynia oraz grób miejscowego świętego - marabuta. Peregrynują tu głównie rodzice z dziećmi dotkniętymi niedorozwojem umysłowym. Na szlaku mijamy ojców niosących swoje dzieci, młodsze wjeżdżają do góry na osiołkach.

Do świątyni znajdującej się po drugiej stronie potoku prowadził niewielki kładka z zakazem wstępu dla innowierców. W pobliżu jest kilka grot, w których płoną znicze zapalone przez pielgrzymów.

Po kilkugodzinnym marszu zasłużyliśmy na ciepłym posiłku. Wybór dań jest bardzo ograniczony - decydujemy się na dobrze już nam znany tadżin, tradycyjny marokański posiłek przygotowywany na ogniu w dużym glinianym naczyniu. Czekając na jedzenie, raczymy się kolejnym tutejszym specjałem - Berber whiskey, czyli gorącą miętą z domieszką ziół, głównie tymianku. Ten bardzo słodki napój przygotowywany jest w dużym aluminiowym dzbanku i nalewany do małych szklanek z dużej wysokości, tak aby mocno się pienił. Napój szybko nas rozgrzewa i dobrze gasi pragnienie. Tadżin (kasza kus-kus z dużą ilością warzyw i mięsem drobiowym) też nam smakuje. Do tego podaje się cienkie placki z mąki



WAWRZEK ŚWIECICKI



pszennej. Wszyscy jemy z jednej wspólnej misy, nie używając sztućców. Potem snujemy się po małej osadzie (na stałe mieszka tu kilkanaście osób), nawiązujemy kontakty z właścicielami sklepiku z pamiątkami i restauracji. Obserwujemy, jak pielgrzymi kąpią się w potoku i pod małym wodospadem. Jesteśmy na wysokości ponad 2200 m n.p.m., szybko więc robi się zimno. Jeszcze tylko wieczorna toaleta, czyli mycie w zimnej wodzie w potoku, gorąca zupa, podziwianie rozgwieżdżonego nieba i po godz. 20 idziemy spać. Na nocleg zostajemy w Sidi Chamarouche. Nie ma tu schroniska, więc śpiemy na podłodze w pomieszczeniu przypominającym garaż. Ciasno, zimno i niewygodnie, toteż rano zrywamy się wcześniej i po śniadaniu ruszamy do góry.

Drugiego dnia planujemy podejście 1000 m w górę do schroniska położonego na wysokości 3200 m n.p.m. - czeka nas ok. czterech godzin spokojnego marszu. Słońce szybko ogrzewa powietrze, robi się ciepło i przyjemnie. Podchodząc, podziwiamy wspaniałe górskie panoramy, aklimatyzujemy się i oszczędzamy siły na następny dzień przeznaczony na atak szczytowy. Ruch na szlaku jest dość intensywny. Często mijamy mulników prowadzących zwierzeta dźwigające bagaże zamożnych lub leniwych turystów, produkty spożywcze i butle gazowe, które trzeba dostarczyć do schroniska. Początkowo podejście jest dość uciążliwe. Krótkimi, ostrymi zakosami wspina się do góry. W połowie drogi mijamy ostatni punkt gastronomiczny, gdzie można nabyć zimne napoje dobrze schłodzone w potoku.

Tu po raz pierwszy (ale nie ostatni) spotykamy naszych rodaków - młodych ludzi, którzy przed kilkoma laty wyemigrowali do Irlandii i dzięki zarobionym tam pieniądząom mogą poznać świat.

Z daleka widać już wielkie schronisko zbudowane z miejscowego surowca, które idealnie wtapia się w pejzaż. Po kilkadziesiąt minutach zmudnego podejścia okazuje się, że są to dwa

schroniska (w przewodnikach nie natrafiłszyśmy na informacje o rozbudowie tutejszej bazy noclegowej). Mijamy intensywnie zieloną łąkę, na której stoi kilka namiotów i pasą się muły.

Jesteśmy przy schroniskach położonych na wysokości około 3200 m n.p.m. - stare trochę, a nowe, wzniesione kilka lat temu, parę metrów niżej. Oba budynki wyglądają bardzo solidnie. Zaskakuje nas ich standard, w Polsce takich nie znajdziemy. Przy wejściu jest mały bufet, gdzie można kupić napoje i słodycze, dalej recepcja, kuchnia, duża kuchnia samoobsługowa dla turystów oraz wielka sala jadalna. Są tu potężne, solidne stoły, wygodne krzesła, a pod ścianami wielkie kanapy. Pod sufitem wiszą ogromne kryształowe żyrandole. Dostajemy 16-osobowy pokój z nowymi, bardzo wygodnymi łózkami piętrowymi wyposażonymi w grube materace. Największe zaskoczenie to możliwość gorącej kąpieli - w łazienkach są butle gazowe, dzięki którym można podgrzać wodę. Kąpiel była naprawdę gorąca - co za luksus!

Towarzystwo w schronisku bardzo zróżnicowane, wiekowo (od 20- do 70-latków) i narodowościowo. Oprócz Marokańczyków spotykamy Australijczyków, Czechów, Szwajcarów, Hiszpanów, Hindusa, ale najwięcej jest Polaków.

Grzejemy się w słońcu, uzupełniamy notatki, rozkoszujemy się słodyczami przywiezionymi z Polski, podziwiamy piękne góry (trochę przypominają Tatry Zachodnie, choć skala jest nieporównywalna). Zaglądamy też do starego schroniska, gdzie zamawiamy pyszną sałatkę warzywną z tuńczykiem. W naszym schronisku spotykamy się wszyscy na kolacji o godz. 19. Elegancko nakryte stoły i jedno danie: zupa jarzynowa i spaghetti. Wesoła, starsza Marokanka próbuje postawić na stole butelkę wina, ale spotyka się to z natychmiastową ostrą reakcją pracowników schroniska.

Noc jest zaskakująco ciepła. Wstajemy jak większość mieszkańców schroniska o 5.30. Bagaże już przygo-

towane (słodkocze, owoce, aparat fotograficzny, kamera, zapasowe baterie), ciepłe rzeczy mamy na sobie. Gdy wychodzimy, zaczyna świtać. Nie wieje, a temperatura jest dosyć wysoka. Przed nami wyszło kilka małych grup, które wytyczą trasę, ułatwiając nam podejście - na szczyt prowadzi kilka różnych ścieżek, więc łatwo zaślądzić. Idziemy dosć wolno, spokojnie i rytmicznie, odpoczywając często, ale krótko. Ścieżka wiedzie przez liczne, duże pola piargów, podchodzi się trudno. Tubkał ginie nam z oczu. Idziemy już prawie dwie godziny, a to dopiero połowa drogi. Słońce zaczyna oświetlać kolejne szczyty, widoki coraz ładniejsze. W końcu widać przełęcz (ok. 4000 m), nasz kolejny punkt tranzytowy. Chwila na odpoczynek. Zaczyna wiać, mamy jeszcze ok. 200 m ostrego podejścia. Na szczyt wiodą teraz dwie wyraźne ścieżki: jedna przez piargi, druga granią - wybieramy ten drugi wariant.

Przed godz. 10 jesteśmy na szczycie. Jest tu już kilkadziesiąt osób, które wzajemnie sobie gratulują, robią zdjęcia, wymieniają się e-mailami. Częsi częstują nas whisky i piwem. Na szczyt wszedł też pies z jednej z berberyjskich wiosek.

Najwyższy punkt Tubkału oznaczony jest wieżą z czterema poprzecznymi deskami, które symbolizują jego wysokość - 4167 m n.p.m. Uradowani zdobyciem „dachu Atlasu” rozpoczynamy uciążliwe zejście. Na piargach trzeba bardzo uważać, co chwila ktoś się potyka i przewraca. Nogi drżą ze zmęczenia, gubię drogę, więc schodzimy mniej wygodną i dłuższą trasą. Do schroniska docieramy ok. godz. 14. Nie chcemy już spać w „garażu” w Sidi Chamarouche, więc postanawiamy dotrzeć do Armud, a to kawał drogi. Początkowo tempo marszu jest przyzwoite, ale później zmęczenie daje o sobie znać. W Sidi Chamarouche spotykamy znajomych, którzy proponują nam nocleg i kolację w Armud, więc ruszamy dalej. Idziemy skrótem, tzw. ścieżką Berberów, wąską i mocno eksponowaną, z pięknymi widokami na wioskę, oued i na masyw Tubkału. Po zachodzie słońca docieramy w końcu do naszej bazy. Teraz czas na spanie - z przebywania w pięknych górach będziemy się cieszyć jutro o świcie. ■

W SIECI

www.maroc.net
www.tourism-in-marocco.com
www.ilove-marocco.com
www.marocco.com
www.maroc.ma
www.tourisme-marocain.com